

# Do Zakopanego na dwóch kółkach

Data publikacji: 26.09.2015 8:00

Do Zakopanego można dojechać autobusem rejsowym z Bielska. Ale grupka przyjaciół, trzech brenniaków - Mariusz Kotorc, Tomasz Bojda i Konrad Kurasinski oraz skoczowianin Michał Konopka (wszyscy są członkami Zespołu Regionalnego "Brenna" im. Józefa Macha) postanowili tę trasę pokonać na rowerach. Do przejechania mieli 295 kilometrów w obie strony, co udało im się zrobić w jeden dzień. Była to ich pierwsza w życiu tak daleka wyprawa.

□

**- Wyjechaliśmy spod brenneńskiego amfiteatru o w pół do szóstej rano** – mówi Mariusz, pomysłodawca wycieczki. – Potem przez Bukową, Karkoszczonek i Szczyrk dotarliśmy do Żywca. Dalsza trasa prowadziła przez Suchą Beskidzką, Maków Podhalański, Jordanów, Wysoką, Rabę Wyżną i Czarny Dunajec. Do Zakopanego rowerzyści dotarli późnym popołudniem. **- Teren, po którym jechaliśmy czasami sprawiał nam niemałe kłopoty. Po drodze było do pokonania kilka trudnych podjazdów o nachyleniu 6-7 proc. Natomiast najgorsze okazało się ostatnie 28 kilometrów przed Zakopanem, kiedy już mieliśmy dość, opadaliśmy z sił, a mięśnie zaczęły potwornie boleć, a drogi, zamiast ubywać, zaczęło przybywać - tak nam się przynajmniej wydawało. Przejechanie trasy, nie wliczając w to postojów, zajęło nam 7 godzin 50 min przy średniej prędkości nieco ponad 18 km/h.**

Podróży nie ułatwiały też bagaże, których każdy miał z siedem kilo. Ale trzeba było przecież spakować niezbędne narzędzia, odzież na zmianę, coś do zjedzenia, wodę, aparaty w celu dokumentacji wyprawy, no i zapasowe dętki. Jedna dętka się nawet przydała, bo w drodze powrotnej na zjeździe do Żywca Michał najechał na ostry kamień. Ale i tak trasę powrotną rowerzyści pokonali w szybszym czasie, wiadomo bowiem nie od dziś (choć nie wiadomo właściwie dlaczego), że droga do domu zawsze jest krótsza, a ponadto chłopcy jechali „z górki”. W Brennej stawili się po 6 godzinach i 40 minutach jazdy, osiągając średnią prędkość ok. 20 km/h.

Ale po co uśredniać. Tomkowi tak się spieszyło na Krupówki, że nawet fotoradar odnotował ów pośpiech i zrobił mu niepowtarzalne zdjęcie z trasy. Aczkolwiek to Konrad ustanowił rekord prędkości. Otóż jego licznik w pewnym momencie wskazywał - bagatela - 100 km/h! Tylko, jak się potem okazało, był to jedynie efekt źle ustawionego prędkościomierza, a nie tężyzny fizycznej i umiejętności kolarskich. Natomiast Mariuszowi udało się wyprzedzić niejednego samochód. Ponadto wielokrotnie rowerzyści omijali korki. Jazda na dwóch kółkach, jak się bowiem okazuje, wcale nie oznacza, że jedzie się dużo wolniej, niż jak ma się ich cztery.

A skąd pomysł na taką podróż? **- Zrodził się przypadkiem** – odpowiada Mariusz. **- Po prostu chcieliśmy spędzić urlop inaczej niż wszyscy i wybór padł na rower. W wakacje każdy z nas indywidualnie jeździł, przygotowując się na wycieczkę i średnio każdy z nas przejechał po tysiąc kilometrów.** Choć żaden z uczestników eskapady nie miał ani doświadczenia w długich podróżach rowerowych, ani odpowiedniego sprzętu przystosowanego do dalekich tras, to jednak wcześniejsze treningi nóg pozwoliły przewyciężyć wszystkie trudności.

Zadowoleni chłopcy myślą już o kolejnej wyprawie na dwóch kółkach w przyszłym roku. Może tym razem nad Bałtyk? Ale póki co nie chcą zdradzać swoich planów. Ich głównym bowiem celem, co podkreśla Mariusz, jest zachęcenie wszystkich, nie tylko mieszkańców Brennej, do aktywności sportowej i korzystania z tej niesamowitej przyjemności jaką daje jazda na rowerze. Ale nie tylko do jazdy do sklepu po zakupy, tylko gdzieś dalej, poza granicę wytyczoną przez beskidzkie pasma okalające Brenną.